

**MODIGLIANI**

**Przełożyła Małgorzata Zawadzka**

W Paryżu dobrze widziane jest umiejscowienie się na ostrzu, chcę przez to powiedzieć: na krańcu jego głębi, w jednej z dzielnic, gdzie zbierają się malarze, poeci, włośczędy, rozmiłowani w sztuce.

Niegdyś były to Montmartre i Montparnasse. Obecnie Saint-Germain-des-Près stało się źródłem tej przedziwnej magnetycznej siły.

W roku 1916, podczas wojny, rolę tę pełnił Montparnasse. Pojawiłem się tam dzięki wstawiennictwu Picassa. Jego okna wychodziły na groby cmentarza Montparnasse. Chciał mnie namalować jako Arlekina. Po zakończeniu pozwania wychodziliśmy i odwiedzaliśmy pracownie kubistów. Spacer kończyliśmy w Café de la Rotonde<sup>1</sup>.

La Rotonde, le Dôme i restauracja na rogu bulwarów Raspail i Montparnasse wyznaczały granice prowincjonalnego placu, gdzie handlarze warzywami zatrzymywali swoje wózki, gdzie trawa wyrastała spomiędzy brukowych kostek.

To była nasza aleja, nasza przystań, nasza posiadłość. Przybyłem do niej z innego brzegu. Przyjęto mnie. Trzeba było bowiem jeszcze uzyskać akceptację tubylców (podczas gdy metro linii północno-południowej<sup>2</sup> przewoziło bez paszportów tubylczą ludność z Montmartre, gdzie królowali Max Jacob, Reverdy i Juan Gris).

Rzadko wykraczaliśmy poza granice świętych obszarów. Zdarzało się nam przeprawić przez wodę i nasza banda, szurając espadrylami, wlokła się od galerii Paula Guillaume'a do witryny Bernheima i od witryny Bernheima do galerii Paula Rosenberga. Później spotykaliśmy się u Léonce'a Rosenberga<sup>3</sup>, jako że organizował on spotkania poświęcone współczesnym poetom wśród płócien kubistów i przedmiotów w stylu Napoleona III.

Na Montparnasse zachowałem mój prawobrzeżny strój lub mundur (w który ubrany jestem na rysunku Picassa). W roku 1916 służyłem w Belgii i zjawiałem się jedynie podczas przepustek.

Rozwodzę się na temat stroju jedynie dlatego, że to, co nosiło się na Montparnasse, przeszło do legendy.

<sup>1</sup> La Rotonde (105, Boulv. Montparnasse) i mieszcząca się w pobliżu Le Dôme (108, Boulv. Montparnasse) to dwie znane kawiarnie dzielnicy Montparnasse, w których zbierali się artyści należący do paryskiej bohemy. Obie istnieją do dziś. Wszystkie przypisy w tekście pochodzą od tłumaczki.

<sup>2</sup> Chodzi o jedną z pierwszych linii paryskiego metra łączącą Porte de Clignancourt (północna część Paryża) z Porte d'Orléans (część południowa) – ze względu na swój układ nazywana była Nord-Sud. Nazwę tę wykorzystał tu Cocteau, wplatając ją w metaforyczny obraz Paryża jako magnesu.

<sup>3</sup> Paul Guillaume (1891–1934), Léonce (1879–1947) i Paul Rosenberg (1881–1959) – czynni w epoce marszandzi paryscy, zainteresowani sztuką najnowszą. Galerie Bernheim-Jeune – znana paryska galeria sztuki wystawiająca prace artystów awangardy, między innymi Modiglianego.

Doprawdy, nie chodziło ani o to, by się zaniedbywać, ani by zadziwiać. Bywalcy Montparnasse donaszali w Paryżu kombinezony, pulowery, koszule, sandały znad morza. Później przysli kowboje i Indianie o sztywnych piórach. Później moda i przebrania.

\*

Modigliani był piękny. Piękny, godny, romantyczny. Pracował u Kislinga, przy ulicy Joseph-Bara, nieopodal budynku, w którym Salmon palił fajkę Gambier<sup>4</sup> (wypalaną i wyżarzaną pomiędzy ścianami z książek).

Co widzę, gdy zamykam oczy? Nasz plac boju. Modigliani, przytupując, odstawia coś w rodzaju niedźwiedziego tańca. Kisling powtarza mu niestrudzenie: „Chodź już. No, chodź”. Odmawia. „Nie, nie” – kręci głową, potrząsając czarnymi puklami. Usiłujemy go przekonać. Kisling używa siły. Chwyta go za czerwony pas i ciągnie. Wówczas Modigliani zmienia krok. Unosi ramiona na modłę hiszpańską, klaszcze palcami i kręci się w kółko. Czerwony pas rozwija się w nieskończoność. Kisling się oddala. Modigliani wybuchu przeraźliwym śmiechem i tupie coraz mocniej.

Otwieram oczy.

Co widzę? Nasz stary plac pełen ludzi w ciągłym ruchu, samochodów, autobusów, autokarów odwiedzających nasze ruiny i nasze zjawy.

Wszystko to, co widziałem, mając oczy zamknięte, już nie istnieje. Jedyne Balzak Rodina<sup>5</sup> stanął dęba, nieruchomo, tu, gdzie Modigliani – w tej samej pozie i niby posąg z brązu – stawiał opór naszym staraniom, by zabrać go do domu.

Nie będę jednak zbyt długo przywoływać wspomnień. Dodam jedynie, że nie zdołam poświęcić Modiglianemu studium zawierającego daty i nazwy miejsc. Nigdy nie zastanawialiśmy się nad tym, skąd się wywodził. Był z Montparnasse. Tam królował. Nawiedzał rozdroże, na którym wieje Duch<sup>6</sup>. Ożywił je samą swoją cudowną obecnością pijaka.

W czasach, gdy malował mój olejny portret, związialiśmy się ze sobą jeszcze mocniej. Pozowałem o trzeciej w pracowni Kislinga. Pozowałem obu malarzom. Na płótnie Kislinga, w tle, dostrzegamy Picassa w koszuli w grubą czarną kratę rysującego na stole<sup>7</sup>.

Portret Modiglianiego (sprzedawał je po pięć do piętnastu franków) wiele podróżywał. Doszedł do fortuny. My niewiele sobie robiliśmy z wyników naszych działań. Żaden z nas nie postrzegał życia w kontekście historycznym. Staraliśmy się żyć i być razem.

---

<sup>4</sup> Gambier to znana francuska wytwórnia glinianych fajek, cieszących się w tamtej epoce dużym powodzeniem.

<sup>5</sup> Rzeźba Auguste'a Rodina przedstawiająca Honoré de Balzaka powstała w roku 1898, ale na skutek kontrowersji powstałych wokół projektu musiało upłynąć wiele lat, zanim został on zrealizowany. Dopiero w roku 1939 posąg odlano z brązu i ustawiono w obecnym miejscu, czyli na rogu bulwarów Raspail i Montparnasse, nieopodal kawiarni La Rotonde i Le Dôme.

<sup>6</sup> Parafraza słów Ewangelii według św. Jana: „Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” [J 3, 8].

<sup>7</sup> Prawdopodobnie chodzi o najsłynniejszy portret Jeana Cocteau pędzła Mojżesza Kislinga (z 1916 roku), przedstawiający poetę siedzącego w czerwonym fotelu na tle otwartego okna. Za plecami Cocteau, w lewej części płótna, widoczny jest niewielki stół przykryty obrusem w grubą czarną kratę.

Na skutek tej obojętności na legendę, legenda ukształtowała się sama i proces ten nie został w żaden sposób udokumentowany, jeśli nie liczyć kilku fotografii<sup>8</sup>, które zrobiłem pewnego ranka w Café de la Rotonde, oraz samych dzieł. To wystarczy.

\*

Rysunek Modiglianiego odznacza się elegancją najwyższego rzędu. Był naszym arystokratą. Jego linia, często tak blada, że zdaje się jedynie widmem linii, nigdy nie wpada do kałuży. Unika jej ze zwinnością syjamskiego kota.

Modigliani nie wydłuża twarzy, nie uwydatnia ich asymetrii, nie przedziurawia oka, nie wyciąga szyi. Wszystko to organizuje się w jego oku, w jego duszy, w jego dłoni. Tak nas rysował przy stolikach Café de la Rotonde (zachowało się mnóstwo nieznanych naszych portretów) i nieustannie tak nas oceniał, odczuwał, kochał lub potępiał. Jego rysunek był milczącą rozmową. Dialogiem jego linii z naszymi. I z tego drzewa, tak dobrze osadzonego na sztruksowych nogach, z tego drzewa z nogami, z tego drzewa, które tak trudno wyrwać, gdy już się przyjęło, liście opadały i pokrywały Montparnasse.

Jeśli koniec końców modele upodabniali się do siebie, to działo się to na tej samej zasadzie, dzięki której wszystkie dziewczęta Renoire'a są do siebie podobne. Sprowadził nas wszystkich do jednego stylu, swojego stylu, jedynego wzorca, który nosił w sobie i zazwyczaj szukał twarzy pasujących do tej wewnętrznej konfiguracji, niezależnie od tego, czy chodziło o mężczyznę, czy o kobietę.

Tak właśnie zwodzi nas fałszywe, powierzchowne podobieństwo między Chińczykami, Japończykami, czarnoskórymi. Tak właśnie zwodzą nas sylwetki egipskich świątyni. W Luksorze, gdzie towarzyszył mi młody egiptolog Varille<sup>9</sup>, zdarzyło mi się rozpoznać na ściennym malowidle członków rodziny Setiego I.

\*

U Modiglianiego podobieństwo jest tak żywe (dorównuje w tym niemal karykaturyście Semowi<sup>10</sup>), że zdarza się, iż istnieje samo w sobie, jak u Lautreca, i uderza nawet tych, którzy wcale nie znali modelu.

Podobieństwo jest więc jedynie pretekstem, dzięki któremu malarz objawia wizerunek samego siebie. I to nie wizerunek fizyczny, ale tajemniczy wizerunek swojego geniuszu.

Portrety Modiglianiego, nawet autoportrety, nie są odbiciem jego linii zewnętrznej, ale linii wewnętrznej, jego szlachetnego wdzięku, wdzięku ostrego, wysmukłego, niebezpiecznego, podobnego do rogu jednorożca.

\*

Modigliani w ogródku Café de la Rotonde nie przypominał mi rysowników krążących ze szkicownikami pod pachą w poszukiwaniu klientów, którzy chcieliby zamówić portrety. Przypominał raczej zarozumiałe i zachwycające zarazem Cyganki, które, rzucając pogardliwe spojrzenie, dosiadają się do stolików, by powróżyć nam z ręki.

<sup>8</sup> Seria zdjęć przedstawiających między innymi Amadeo Modiglianiego, Pabla Picassa, Mojżesza Kislinga, Maxa Jacoba i André Salmona.

<sup>9</sup> Alexandre Varille (1909–1951) – francuski archeolog prowadzący badania w Egipcie.

<sup>10</sup> Sem (właśc. Georges Goursat, 1863–1934) – karykaturzysta francuski, bardzo popularny w epoce i mający duży wpływ na początki twórczości plastycznej Jeana Cocteau.

Po zakończeniu pozowania wiedzieliśmy już, czego się trzymać. Z linii ręki nie można dowiedzieć się więcej ani o malarzu, ani o modelu, połączonych w jeden obraz pełen znaczeń, na kształt *Kaligramów Apollinaire'a*.

Zresztą, powtarzam to znów, Modigliani nie portretował na zamówienie. Swoje upojenie, pomrukiwanie, wrzaski, dziwne wybuchy śmiechu przejawiał jakby w obronie przeciwko natrętom, których znieważał już samą swoją arogancją.

U kresu życia, tak krótkiego, zaczął się spieszyć, zamknął się u Zborowskiego<sup>11</sup> i przemienił w źródło wielkiej rzeki aktów i postaci kobiecych, która do tej pory płynie przez świat i wpada do Muzeów.

Inni będą się rozwodzić nad jego malowniczością i dramatem. Tutaj liczy się artysta i dzieło wyrażające wyniosłą niepowtarzalność jego osoby.

Któryż artysta godny tego miana, najbardziej nawet zrównoważony, nie kryje w mroku swojego wnętrza schizofrenika, dla którego sam jest jedynie siłą roboczą? Otóż Modigliani ofiarowywał swoje rysunki, zamiast je sprzedawać. I niewątpliwie to właśnie sprawiło, że w 1958 roku mędrzec ten zyskał *urzekającą opinię* szaleńca.

**Tłumaczka oraz redakcja kwartalnika „Tekstualia” dziękują Comité Jean Cocteau za użyczenie praw do publikacji tego tekstu.**

---

<sup>11</sup> Leopold Zborowski (1889–1932) – marszałek i poeta pochodzenia żydowskiego, urodzony w Warszawie, od 1910 roku mieszkający w Paryżu, od roku 1916 przyjaciel i artystyczny opiekun Modiglianiego. Po jego śmierci przejął wszystkie obrazy i rzeźby artysty, kontynuował organizowanie jego wystaw.